

POLSKIE TOWARZYSTWO
TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ MIEJSKI
LUBLIN



N ■ K ■ L

gazetka Klubu Imprez na Orientację
„INOCHODZIEC”

SKORPION 2007

przeżyj by poczuć, poczuj by zrozumieć...

Ale to już było...
DInO, Cwaniaki, Podkurek, ...

za niedługo:
WAMnO, Kukułka, ...

i wiele innych...



Nr 2

16 lutego 2007r.

„NKL”

Witamy Was bardzo serdecznie!

To już drugi numer NKL-a.

Po wielu miesiącach zmagania z okrutnym losem udało nam się wydać kolejny numer naszej gazetki.

Mam nadzieję, że znajdziecie tu to, co chcielibyście znaleźć,

a może uda mi się nawet czymś Was zaskoczyć ☺

Życzymy miłej lektury !!

Redaktor naczelny:

Anna Rzucidło

Autorzy tekstów: Anna Rzucidło, Paweł Jamroz, Sławomir Juraszewski,

Oprawa graficzna gazetki:

Michał Krupiński

Adres poczty elektronicznej do redakcji:

inochodziec.nkl@gazeta.pl

Klub Imprez na Orientację „INOCHODZIEC” <http://www.ino.lublin.pttk.pl>

Oddział Miejski PTTK w Lublinie

Co to InO?

Imprezy na Orientację (InO) to dziedzina turystyki kwalifikowanej polegająca na potwierdzeniu (w określonym limicie czasu) Punktów Kontrolnych zaznaczonych na mapie.

Każda impreza zaczyna się od oficjalnego rozpoczęcia, gdzie organizatorzy mówią kilka słów o tym, co się będzie działo na imprezie.

W zależności od tego, czy impreza jest jedno-, czy wielo-dniowa odbywa się odprawa techniczna, albo uczestnicy mają trochę czasu na przygotowanie się do etapów, które ich czekają.

Kiedy impreza dobiegnie końca wszyscy uczestnicy zbierają się na oficjalnym zakończeniu imprezy, na którym zostają ogłoszone wyniki i rozdane dyplomy (i/lub nagrody) dla najlepszych.

Wszyscy zmęczeni, ale zadowoleni wracają do swoich domów.

Anna Rzucidło

„Imprezy na orientację stanowią atrakcyjną formę czynnego Doba Imprez na Orientację DInO Trophy 2006

Ach, co to się działo...

O tym, że pojedę na DInO wiedziałam już w lutym, ponieważ po skorpionie zachciało mi się czegoś bardziej hard: P Musiałam sobie znaleźć tylko pełnoletnią drużynę, z czym nie było problemów...

wypoczynku w postaci gier, zabaw, marszów, imprez sprawnościowych, itp.

Udział w nich pozwala rozwijać u uczestników, a szczególnie u młodzieży, samodzielność podejmowania decyzji, umiejętność poruszania się w nieznanym terenie, odporność psychiczną i fizyczną, wytrwałość w dążeniu do celu.

Uczestnikami są zarówno dzieci, jak i osoby starsze, a nawet w podeszłym wieku. Zróżnicowana skala trudności tras i terenu, podział ze względu na wiek, pozwalają dobrać trasę najbardziej odpowiednią dla siebie i swoich umiejętności coraz częściej w ulubionej dyscyplinie.

Nie jest wymagany również żaden specjalistyczny i drogi sprzęt, a przy pewnej wprawie można sobie poradzić nawet bez kompasu.”

Przewodniczący KInO ZG PTTK

I nadszedł ten dzień. Dojechaliśmy jakoś do Torunia (tj. [jakoś= pociągiem], [~liśmy= ja, Sławek J. i Michał], swoją drogą Toruń to bardzo ładne miasto), a z dworca autobusem chyba linii 27 na jakieś odludzie. I co dalej... dalej Michał łapał stopa i o dziwo ktoś się zatrzymał. Po jakimś czasie trafiliśmy do bazy. Baza okazała się bardzo sympatycznym miejscem, nawet jakieś drzewo rosło, to można było się pod nim położyć:D Później okazało się, że mamy do dyspozycji jakieś pomieszczenia, gdzie znalazłam dla siebie kącik☺

Na początku nie podobało mi się to wszystko... sama elita, każdy pewien swojej wygranej, a ja... tylko „baba”. Żeby było śmieszniej w bazie dowiedziałam się, że do przejścia nie będzie 60 km, a 94. Przecież ja nie dam rady...☹

Ok. 19 było rozpoczęcie imprezy, a potem spanie.... I tu ten okrutny dzwonek budzika WAKE UP!!! Wrrrr.... No nie... trzeba iść, ale mi się nie chce. Pada, grzmi, jest mi zimno, a to dopiero pierwszy etap pierwszej części... ja chce do domu, do swojego ciepłego łóżeczka....

Etap I „Jajka z ogonkiem, albo....”

Etap okazał się bardzo przyjemny, chociaż mokry:P Miejsce, gdzie zostały umieszczone ostatnie 2PK bardzo mi się podobało; ruiny twierdzy, były okna, chcieliśmy tam wejść, ale ja się bałam:P

Etap II „Kołowanie i walenie”

Pada coraz bardziej, buty mi przemokły, spodnie po kolana w błocie (nie wiem jak to zrobiłam:P). Idziemy, na tym etapie toczy się walka o beczkę fanty;p Ale coś dziwnego, na mapie jest napisane, że prawidłowymi punktami są te zaczynające się od 3, a te które znajdujemy zaczynają się od 2.. hmm... wpisujemy BPKi Pod koniec naszej „działalności” ktoś zadzwonił i poinformował nas, że jednak były dobre. No, ale co... my już je sobie potwierdziliśmy!:-> wracamy☺ Muszę przyznać, że ożywiłam się strasznie na tym etapie. Tak mi się spodobało wpisywanie BPK-ów;)

Etap III „Geometria”

Tego etapu to ja nadal nie rozumiem. Pamiętam tylko, że chciało mi się wtedy baaardzo spać. Dochodzimy do mety i tu mam radochę! Bartek ma na start IV etapu dalej niż ja:D

Etap IV „Barbarka ½”

Pierwszy etap indywidualny. Robi się jasno. Dostaję pełną mapkę, dopasowuję wylosowane wycinki i w drogę! Znalazłam kilka punktów i idę na metę, a tu... BAZA IMPREZY! Myślałam, że zabiję. Po co było to całe pakowanie! No ale zabić siły nie miałam. Zjadłam coś i poszłam spać...

Etap V „Linka”

Etap był bardzo trudny. Znaleźliśmy tylko kilka PK. Na metę bądź co bądź trafiliśmy;)

Etap VI „Pośrodku Nietzschego”

Jeden z moich ulubionych etapów na tej imprezie. Idzie się wzdłuż cieku, dopasowuje wycinki. My zrobiliśmy sobie pełną mapkę i przeszliśmy etap bez problemów zawierając po drodze nowe znajomości, które szły z nami kolejny etap.

Etap VII „Etap przełomowy”

Oj przełomowy... zaczęła się mini burza, zawodnicy wymiękli, mapy zamakały odparzenia dawały o sobie znać, nie wspominam już o tym, że wody w butach mi nie brakowało. Na tym etapie potwierdziliśmy 3 pierwsze PK i jeden, który spotkaliśmy po drodze;)) Na tym etapie zaczęliśmy rozpaczliwie mówić jak my nie lubimy tych InO. Normalny człowiek siedzi w ciepłym domu i ogląda telewizję...

Etap VIII „Papowo Toruńskie 2/R”

Było jeszcze jasno, ok. 19. Tym razem to ja miałam dalej do startu, ledwo co chodziłam. Każdy krok sprawiał mi niesamowity ból. Niewyspana, mokra, obolała poszłam na etap VIII. Znalazłam pierwszy PK. Patrę, że do następnego jest blisko,

muszę tylko wejść w dobrą drogę. I chyba nie trafiłam w dobrą drogę, bo wyszłam na miejsce, gdzie pełno było kości zwierzęcych. Mgła i zapadający zmrok dodatkowo skłoniły mnie do powrotu na metę, gdyż nie miałam ze sobą ani telefonu, ani latarki. Dobrze, że przynajmniej miałam kompas, bo nie wiedziałabym w którym kierunku muszę iść. Na metę trafiłam. Tu zjadłam trochę grochówki i napiłam się gorącej herbaty. Potem położyłam się pod drzewem i zasnęłam.

Ze startem na ostatnią część nie spieszyliśmy się za bardzo. Dopiero kiedy organizatorzy chcieli odjeżdżać spakowaliśmy się i ruszyliśmy dalej.

Etap IX „LOPem”

Na początku nie było tak źle, była przynajmniej droga, ale potem TRAGEDIA! Szliśmy wzdłuż linii energetycznej przez krzaki po kolana. Po jakimś czasie Bartek wpadł na pomysł żeby iść drogą, która jest równoległa do linii energetycznej i kiedy linia będzie skręcała, to i my skręcimy. Tak też zrobiliśmy. Wkrótce doszliśmy do mety.

Etap X „Tup tup”

I potupałiśmy jak na prawdziwych potupańców przystało. Zbieraliśmy tylko te punkty, które były blisko i ich znalezienie nie wymagało większego poświęcenia. Doszliśmy na metę. Było bardzo zimno.

Etap XI „PrzeInO „

Po „otrzeźwieniu” z odpoczynku z etapu X ruszyliśmy na kolejny etap, z którego pamiętam tylko potwierdzenie kilku pierwszych punktów. Potem film mi się urwał i szłam za Bartkiem w odległości ok. 100m. Żeby było śmieszniej Bartek też spał, co stało się przyczyną naszego małego „poblądzenia”. No ale jak zwykle na metę dotarliśmy:D

Etap XII „Barbarka 2/2”

Ostatni etap mojej męki. Tutaj muszę być przytomna. Idę sama, muszę pilnować mapy żeby się nie zgubić. Moje odparzenia nie dają o sobie zapomnieć.

Idę... znalazłam kilka PK, wracam do bazy. Oddaję kartę startową. Jednak się udało! Przeszłam! Przeżyłam! W końcu mogę pójść spać! Niestety po ok. 2 godzinach obudzili mnie na zakończenie imprezy. Ostatecznie zajęliśmy 11 miejsce z czego jestem strasznie dumna. Za rok (jeżeli dożyję) stawię się na IV DInO Trophy.

Anna Rzucidło

DInO Trophy 2006

I wreszcie Toruń Główny. Szybkie przejście w kierunku pętli autobusowej. Michał mówi, że musi kupić zapiekankę, bo mi spokoju nie da. No doooooobra. Telefonicznie uzgadniam z kierownikiem, że odbierze nas z pętli w pobliżu bazy. Jedziemy 27 przez całe miasto. Przy pętli, zgodnie z zapowiedzią, sklep spożywczy. Ostatnie zakupy, w tym kielbaski na ognisko. Po 45 minutach bezskutecznego oczekiwania na transport zniecierpliwiony Michał zaczyna łapać stopa, i po kilku minutach udaje mu się to. Dojeżdżamy do bazy w Barbarce, a kilka minut po nas organizatorzy.

Okazuje się, że główny budynek Szkoły Leśnej jest w remoncie, więc jesteśmy lokowani w budynku zastępczym. Sporo znajomych, tworzy się świetna atmosfera. Sprawnie działa sekretariat. Na biurku, przy laptopie gaśnica. No tak, zawsze coś może się zapalić, myślę. A tu każą mi się uśmiechnąć do gaśnicy bo.... jest na niej kamera. Robią mi zdjęcie. Czyżby oczekiwali, że polegnę, i to ma być taka ostatnia pamiątka po mnie?

Rozkładamy się pod rozłożystym drzewem. Na razie na szczęście nie pada. Oddane do dyspozycji uczestników dwa pomieszczenia są malutkie, więc wolę naturę.

Niestety, nie ma toalet, łazienki. Z tym pierwszym radzimy sobie w pobliskich drzewkach, ale drugie nie do przeskoczenia.

Oficjalne otwarcie. Kierownik jak zwykle charyzmatyczny i energiczny. Przedstawia organizatorów, potem uczestników. Garstka wybrańców, którzy ukończyli któreś z poprzednich DInO otrzymuje pamiątkowe koszulki. Wszyscy materiały startowe. Waldek Fijor, prezes Skarmata, dostaje za 15 lat przesowania podziękowania i prezent.

Zaczyna kropić. Wszyscy więc próbują się przenieść pod dach. Ale jest bardzo ciasno. Na szczęście niektórzy mają swoje samochody i tam się lokują – dzięki temu jest nieco luźniej.

Mimo nieco niesprzyjającej aury rusza ognisko. Piękę kiełbaski, słucham ładnych piosenek. Trzeba przyspieszyć pakowanie – bo w naszych pokojkach nie ma światła. 21.00- odprawa techniczna. Pogoda zdecydowanie na deszcz. Budowniczy mówią krótko o swoich etapach. Kilka technicznych wskazówek i przypomnień dot. startu (trzeba mieć z tyłu błyskające światełko, a przy sobie apteczkę).

Wreszcie po 22- nasz start! Mamy na piersiach przyklejone numerki startowe, a w kieszeniach specjalnie przygotowane karty- wszystko z naszymi fotkami!

Pierwszy etap kierownika, Maćka Murawskiego. Ależ mapa! Kolor, twarda kartka. I z tyłu czytanka- o twierdzy Toruń. Jeszcze nie wiedziałem, że taki standard map będzie obowiązywał na wszystkich etapach. Dość sprawnie rozgryzamy koncepcję- i w drogę! Obliczamy krokami skalę- i po pierwszy punkcik. Ja liczę, Michał myśli – i wymyślił skrót. No to na azymut przez krzaki. Jest woda, ciek wpada do bajorka. Ale tu nie ma PK... jest 30 metrów dalej- stowarzysz jak nic. Ale z braku czegoś lepszego potwierdzamy tamtego. Tradycyjnie jak u Maćka – nie jest łatwo. Ale ja już dość doświadczony jestem, i buduję sobie mini kładkę z kilku drągów, by nie ubłócić się za bardzo. Potem oczywiście demontuję ją; a co, niech inni też mają „ciekawie”! Tu dołącza do nas Zbyszek- nasz mały tramwaj, z krótkimi przerwami, przetrwa całą Imprezę.

Sprawnie rozgryzamy wycinki D, G i M. Z C nieco więcej problemów- ale się udaje. I tu zaczynają się kłopoty. A powinno być łatwo – albo łapiemy zielony szlak, albo tory. A tu ani jednego, albo drugiego. Zaczynamy dyskutować, brać azymuty, mieć wątpliwości. No nie, młodniak nie młodniak – do czegoś w końcu dojdziemy. I są- tory. Dwa łatwe punkty- ale mimo starań- my nie znajdujemy żadnego. Przygnębia nas to co nieco. Podobnie z PK B i F. Niby wiemy co jest grane ale lampionów nie ma. Czas się kończy – więc na metę. Od mety, mając jeszcze kilka minut w szaleńczym tempie potwierdzamy dwa ostatnie PK na forcie.

Wszystkie PK mamy dobre, ale nie za dużo ich w karcie. No nic, napieramy dalej. Chwilowo przestało padać, więc ściągamy płaszczyki. Rozgryzamy koncepcję. Sprawnie wykreślam azymutami odwrotnymi dwa PK. Widzimy, że druga część to niezła łamigłówka; potem się nią zajmujemy – teraz ruszać się, złapać kontakt z trasą. Znajdujemy jedynekę – i konsternacja. Jej kod zaczyna się od „2”, a powinien od „3” jak napisano na mapie. A na tym etapie jest o co walczyć. Każda drużyna, która go przejdzie na zero dostanie 5-o litrową beczułkę. Gdy stoimy koło lampionu dzwoni mój telefon. 2.30? kto to może być!?! Sędzia główny. Mówi, że kody z „2” na początku są dobre, i mamy je „brać”. No, w samą porę! Michał coś tam przebąkuje, że informacje ustne nie powinny być brane pod uwagę, ale on już tak ma- szuka dziur niemal wszędzie ;-). Dalej sprawnie dwójka – i wychodzimy na otwartą przestrzeń. Wykreślona trójka ma być na skraju pasa startowego. Trzeba było walić na azymut, ale my poszliśmy pod hangary (bałem się, czy wystawionych samolotów nie pilnuje jakiś nienakarmiony pies) i dokładnie zaczęliśmy krokować 1000 metrów na betonowym pasie. Mamy lampion biegowy. Oooooooo, i to niejeden! Widzę ich z

pięc. Tramwaj mi ufa, i podbija punkt pod moje dyktando. Siadamy na pasie i przez kilka ładnych minut próbujemy rozgryźć łamigłówkę. Ciężko jest! Namawiam Michała by iść w teren (liczne wały) i podbijać z intuicją, co nam będzie najbardziej odpowiadać. Najwyżej stowarzysze będziemy mieć, ale za to czasu zaoszczędzimy sporo. Szkoda piwa, ale cóż, trudno. Najpierw czwórka na długim łukowym azymucie. Michał mruczy- idźmy za tamtą drużyną, oni dobrze trzymają kierunek. Udaję, że nie słyszę. Co, ja nie potrafię chodzić na azymut? No i ciach- wyprowadzam nas bezbłędnie, jedynie kroki gubię, no ale nie można być doskonałym we wszystkim. Robi się widno. Piątka i wały. Sprawnie (i dość przypadkowo) podbijamy nakazaną ilość PK, których tu nie brakuje. I w kierunku mety. Kilkaset metrów po łące, a potem znów po betonowym pasie. Michał zgodnie z tradycją ucina sobie drzemkę. I już meta. Okazuje się, że wygraliśmy ten etap! Idziemy jako ostatnia drużyna, więc już wszystko wiadomo. Fajnie!

Etap 3. Geometria. Prościutkie zadania z wykreślania. Kilka minut i mamy naniesione wszystkie punkty. Ale w terenie nie idzie już tak łatwo. Już przy dwójce mamy wątpliwości- PK jest wyraźnie przesunięty o ponad 20 metrów, ale miejsce gdzie go wykreśliliśmy wypada w środku zagajnika. No nic, niedokładność budowniczego. Z trójką podobnie – wycięty fragment lasu. Jest jasno, więc wszystko widać. A my nie widzimy nic. No to BPK do karty. Sprawnie 4 i 5. Szóstka znów w jakiś krzakach. Znajduję 70 metrów dalej lampion, nawet zgadza się z jednym z zaproponowanych wycinków. Ale aż takiego błędu w wykreślaniu, i to w wykonaniu kilku osób niezależnie być nie może! Więc kolejny BPK w kartę. Dalej też ciekawie chcemy na skrót, ale napotkany ciek przekracza nasze możliwości skoczne. Tuż obok leżą na nim drzewa. Chłopaki chcą przejść po nich- lecz udaje mi się ich od tego odwieść; są zbyt mokre by postawić stopę i nie zjechać. Ale Zbyszek wymyśla akrobatyczny sposób pokonania tej przeszkody (nogi na niższej kłodzie, ręce, w odległości metra, opierają się na wyższej). On i ja przechodzimy bez problemów, choć z emocjami. A Michał – ma najwyraźniej zbyt ciepło w jednym bucie i ochładza sobie nogę w świeżej wodzie. No ale skróciliśmy sobie! Szybko (choć i dość szczęśliwie) potwierdzamy ostatnie PK i na metę. Tu dyskusja z budowniczym o BPKach. „Trójka” zgoda, może nie zauważyliśmy dołka (w dzień?), ale szóstka – pokazuję nasze wykreślenie, jest dobre! Chyba go przekonujemy. Ale chce się skonsultować z sędzią głównym. Potem się okaże, że nie uzna on naszego protestu. Szkoda.

Teraz się rozdzielamy i na bieg. Super, że możemy wszystkie zbędne rzeczy, głównie małe plecaczki, zostawić na starcie. Dostaję mapę, ale muszę sam sobie nanieść wylosowane wcześniej przeze mnie PK. Tego się nie spodziewałem, fajna zabawa, tylko czas leci! Mam możliwość pewnego wyboru trasy (wyboru PK). Wybieram więc optymalny wariant i w drogę! Biegnę non stop (oczywiście przy PK się zatrzymuję!). Nie obywa się bez drobnych błędów nawigacyjnych. Wbiegam na polankę i zdziwienie- toż to nasza baza! Wszyscy już są, Michał też. Trzeba wbiec do sekretariatu! No to dawaj te parę kroków. Uffff, jestem zmęczony ale zadowolony. No i słoneczko wychodzi. Michał czeka od kwadransa. Nie mówi tego, ale widać w jego oczach żal, że tak się wlokłem. No ale ja naprawdę dałem z siebie wszystko! No prawie, mógłbym jeszcze nieco „przycisnąć”, ale wiem, że jeszcze dobę muszę wytrzymać w ruchu.

Mamy niewiele czasu. Szybko więc karimata- spania nie będzie ale chociaż połozenie. Na chwilę ściągam buty, daję odpocząć nogom. Zmieniam rzeczy na suche. Są wyniki po 3 etapie! W ogóle na mecie każdego etapu dostajemy wyniki po poprzednim. Co za rewelacyjna organizacja! Każda drużyna dostaje do ręki swój komplet wyników, z wieloma cennymi informacjami. Po 3 etapach jesteśmy na 4. miejscu. No nieźle. Wbiega indywidualnie startujący Zbyszek, i po chwili mamy

wyniki po 4-ech etapach. Wygraliśmy bieg (podobnie jak etap 2.) i jesteśmy w generalce na 3. miejscu! Ale fajowo.

Tuż po 10-tej startujemy do etapu V. Mamy kłopoty z zorientowaniem mapy, wyborem drogi wyjścia z bazy. No wreszcie się udaje. Bezskutecznie próbujemy krokami zmierzyć skalę. No nic. Bez kłopotu potwierdzamy pierwszy PK. No i zaczynamy się wgryzać w etap. Odmierzamy odległość i znajdujemy się w tłumie drużyn. Punkt jak na dłoni, ale wycinka dobrać się nie da. Jeden pasuje, ale nie do końca: jest wał, jest dołek, ale inaczej w terenie względem siebie ułożone, niż na wycinku. No i co robić? To pierwszy wycinek, nie mamy pewności, czy dobrze rozumiemy koncepcję mapy. Po drugiej stronie drogi stoi kolejny punkt. Niektórzy go potwierdzają. Ale dlaczego? No nic, ryzykujemy. Potwierdzamy pierwszy znaleziony, wpasowujemy na siłę najbardziej pasujący wycinek i ruszamy na azymut. Gdy skończyła się odległość stoimy w środku lasu. Rozglądamy się- jest ładnych parę kroków od nas punkt. Są górki. Łazimy między różnymi przez godzinę, potwierdzamy co nam się najbardziej podoba- nie patrząc już na parametry podane na mapie. Potem próbujemy jeszcze ugryźć etap od środka korzystając z podanych podpowiedzi. Nam, podobnie jak i innym, średnio to się udaje.

Kolejny etap to układanka z fragmentów map. Trasa wiedzie wzdłuż cieku. Siedzimy trzy kwadransy układając wszystko w jedną całość. Ruszamy- początek niezły, kilka punktów bez problemu. Nagle się spostrzegam, że dwóch wycinków, z dwoma punktami nie wpasowaliśmy. Przymusowy postój. Tego nie da się połączyć! Liczymy na precyzję w wykonaniu mapy, i się zawodzimy. Wycinki zachodzą na siebie często małymi fragmentami, a w interesujących nas wycinkach te fragmenty się różnią co prawda nieznacznie („zabki” wąwozu się rozjeżdżają) ale jednak. No nic – napieramy dalej. Strumień był dotąd wyschnięty, i większą część trasy szedłem jego dnem. Ale gdy pokrzywy zaczynają mnie przerastać uciekam stamtąd. Zwłaszcza, że trzeba się przenieść na drugi brzeg. Kolejne punkty. Zaczyna padać. Już niewiele nam brakuje, i pod koniec złe wieści- nie znajdujemy w deszczu jednego z punktów. Wcześniej nie potrafiliśmy dopasować jednego- razem daje to dwa BPKi. Ostatni punkt na torach i zbiegamy przez zbocze nasypu i szosę do mety.

Etap 6. Nie potrafimy do końca pojąć koncepcji. A szkoda, bo wystarczyło wyjąć kalkę, i pięknie jeden za drugim fragmenty cieku nachodziły na siebie (w domu sprawdziłem!). Idziemy więc w trasę nieco na ślepo, podbijamy pięć punktów nieco na wyczucie, i odchodzimy od strumienia – mamy go już dość. Wolimy iść normalną drogą. Nagle spotykamy tramwaj. Idą zielonym szlakiem, ale wcześniej mieli spore kłopoty z utrzymaniem się na nim. Jesteśmy na mecie. Michał od tyłu leci jeszcze po dwunastkę. Chwila na zebranie sił- i na etap biegowy. Obaj zabieramy czołówki – zapewne się przydadzą. Gdy dostaję mapę zaczyna szarzeć. Ku mojemu zdziwieniu potrafię biec, i robię to niemal cały etap. Ale kilka razy gubi mi się ścieżka. Nie wszędzie mogę dobiec drogami, a ścieżki o zmiernym, w smugach mgły są bardzo słabo widoczne. A na ostatni punkt namierzam się z pięć razy. Krzyżeć mi się chce! Czas ucieka! „Charakterystyczne drzewo” w środku dość gęstego lasu. W końcu je mam- zdaje się brzoza. Zły na stracony w tym miejscu czas, w ciemnościach biegnę do mety. Chwila rozmowy z budowniczym- i na przepak. Pod chmurką, przy parkingu. Ania pożycza mi kubek, wypijam herbatę i grochówkę. Nieco mi lepiej. Z Michałem uzgadniamy, że nie patrzymy na godzinę startu – idziemy spać na prawie godzinę, bo obaj tego bardzo potrzebujemy.

Etap po pobudce okazuje się męczarnią. Idąc wzdłuż linii energetycznej trzeba lokalizować kilkusetmetrowe LOPy. Pierwszy mamy, jakiś PK nawet też. Ale dalej – pusto i głucho. Nic się nie chce zgodzić, tam gdzie mamy spotkać LOP nie ma nic, jest za to kawałek dalej (jakaś droga, ale bez punktów). W dodatku trasa którą pokonujemy

jest bardzo trudna- często bez drogi czy choćby ścieżyny. Nasz kilkusobowy tramwaj ledwo się wlecze, często ja biorę na siebie ciężar wybierania najmniej zarośniętego wariantu trasy. Wreszcie długo oczekiwany zakręt linii, ostatni punkt (nasz... drugi na tym etapie!) i meta. Gorzej już być nie może. Jesteśmy zmęczeni, głodni, źli słabym wynikiem (leżysz trzy godziny i znajdujesz dwa punkty z niewiadomo ilu- na LOP nie było wiadomo ilu szukać). Siadamy i robimy kanapki. To się nam znów zimno robi. Ach jak trudno człowiekowi dogodzić.

Tej nocy pogoda jest inna. Niebo bezchmurne, widać gwiazdy. A więc nie pada, ale jest naprawdę chłodno. Dobrze, że wziąłem polar. Będzie mi ciepło, a biegać i tak nie mamy sił, i nie ma potrzeby.

Kolejny etap – „Tup, Tup”; a może miało być „Trup, Trup (ściele się gęsto?)”. Biorę kalkę i wyrysowuję kilka punktów, które łatwo będzie nam potwierdzić. No i napieramy. Drobne wątpliwości przy starcie, ale wbijamy się z powodzeniem w etap. Tramwaj z poprzedniego gdzieś znika. Fajnie się idzie, wreszcie drogą, a nie jakimiś krzakami. Ale nagle.... Droga się kończy. Nie mamy już sił liczyć kroków, więc się zagalopowaliśmy. Myśli się też nielekkko. Ale wreszcie odnajdujemy się. Znajduje się też kilka innych drużyn. Nie jest chyba ze mną najgorzej, bo moje szkice na kalce są najdokładniejsze. Kilka razy się dzielimy: mocniejsi z zespołu idą po punkt, druga połowa śpi. I gdy raz z Krzychem wracamy po swoje „drugie połówki” nie znajdujemy ich. Potem się dowiadujemy co było: nasi partnerzy zasnęli. Nagle ktoś ich budzi- dwa osobniki idą w dalszą drogę. Oni myśląc że to my budzą się i z trudem maszerują za nimi. Gdy ich „przewodnicy” na chwilę stają, reflektują się, że oni to nie my. Ale jaja... My oczywiście nic o tym nie wiemy, gdy ich nie znajdujemy w miejscu pozostawienia nieco się dziwimy, ale myślę: pewnie poszli, bo idą wolniej i mamy ich dogonić, co niebawem czynimy. Ich radość jest wielka.

No i jedenasty etap. Na oko łatwizna. Tak myślę – tu już nie chodzi o trudność mapy, ale żeby ją przeżyć. Ja idę ledwiutko. Każde mrugnięcie grozi tym, że zasnę. Jeść się chce- zajadam garściami rodzyнки, ale to nic nie daje. Jest już znów jasno. Jakoś przechodzimy całą trasę, ocieramy się o miejsca znajome z poprzednich etapów, co nam sporo pomaga. Na mecie zdziwienie- mamy dwa stowarzysze. Niemożliwe! Jednego wybroniliśmy, drugiego trzeba by sprawdzać w lesie. Aż mi się wierzyć nie chce, że popełniłem tam błąd, ale kilku zawodników, którzy są dla mnie autorytetem potwierdziło zgodnie z koncepcją budowniczego, więc godzę się z werdyktem.

Przed nami ostatni etap – biegowy. Ten sam teren co na pierwszym biegu. Z początku nawet biegnę. Łatwy i bliski pierwszy PK, drugi też łatwy lecz... nie mogę go znaleźć. A niech to! Wszystko w rzeźbie się zgadza, ale mój dołek jest pusty! Namierzam się z drugiej strony, dokładnie kroкую. Tak, to jest to miejsce! Szukam pinezek na drzewach- nic. No to będzie BPK... Ryzyko, ale nic innego nie mogę zrobić. Teraz już tylko truchtam. Docieram do trzeciego PK. Czwartego zauważam na mapie przez przypadek. Z powodu zmęczenia prawie bym go ominął. Ale ten ostatni punkt... Mam tak blisko do bazy, a do punktu muszę nadrobić półtora kilometra. W jedną stronę. Gdybym startował sam- nie poszedłbym po niego. Ale mój wynik sumuje się z wynikiem Michała, więc idę. Idę resztką siły woli, na mapie śledzę niemal każdy krok, każdy element terenowy. Punkt bez problemu. Na szczycie góry na chwilę siadam. Jeszcze minuta i zasnę tu! WSTAWAĆ!!! Dostaję życzliwego SMSa z przypomnieniem, że o 10-tej organizatorzy zamykają metę (krążyły na ten temat sprzeczne informacje). Mierzę odległość, patrzę na zegarek. Nawet na moje żółwie tempo- dam radę. Wchodzę na polanę. Michał z wyraźną radością (ulgą?) wita mnie machnięciem ręki. Świeci słońce, jest ślicznie; i to już koniec. W drodze do sekretariatu mówię Michałowi, że mam wszystkie PK, ale jeden BePeK. Wyraźnie go to martwi. No mnie też... Ale już za chwilę dowiaduję się, że BPK to prawidłowy

zapis. UFO go zabrało najwyraźniej. Teraz to już naprawdę koniec. Krzyczą, że zaraz zakończenie. Szkoda, że prysznic tu nie ma- od razu człowiek by odżył. Natychmiast ściągają mokre rzeczy, przede wszystkim skarpety i buty. Siad na karimacie, kilka kromek. Są wyniki. Jesteśmy na czwartym. Zaledwie 2 punkty straty do Waldka i towarzyszącego mu Benoit'a z Francji. Ale zaledwie punkt za nami mój stary druch z czasów młodości Krzysiek z Jackiem. Nie zaliczyli w sposób regulaminowy ostatniego etapu...

Zaczyna się zakończenie. Z 19-tu drużyn ukończyło Imprezę 14. Kierownik krótko omawia to co się działo. Niektórzy budowniczy, którzy pierwszy raz budowali- dostają koszulki. Zasłużyli sobie na nie. Pojawiła się ciekawa klasyfikacja- najdłużej przebywający na trasie. Zaczyna o tym mówić kierownik. Oczywiście muszę coś skomentować i mówię, że gdyby mnie uwzględniono, to byłbym pierwszy (bo tak był Michał, ale ja dłużej od niego biegałem na indywidualnych). No i się okazało, że Maciek celowo mnie nie „powiesił” i teraz robi mi podwójną niespodziankę: raz że najdłużej byłem na trasach (ponad 33 godziny i 35 minut), a dwa, że dostaję za to 5-0 litrowa beczkę! Haaaaaaa!

Dyplomy. Od ostatniego miejsca. Wszystkim należą się brawa, że dotrwali do tego niedzielnego poranka. Maciek, mimo zmęczenia, o każdej drużynie dwa słowa mówi, nie umyka jego uwadze fakt, że między drużyną piątą, czwartą (moją) a trzecią są zaledwie trzy punkty różnicy. Na 298 zdobytych przez mnie. Trzy pierwsze drużyny, oprócz tradycyjnie ślicznych dyplomów, dostają statuetki i nagrody. Na drugim miejscu Ania Popławska i Damian Wójcik (gdzie oni chodzili? Ja ich prawie wcale na trasie nie widziałem). Wygrywa jak co roku Krzysiek Płonka, tylko sobie partnerów zmienia (ciekawe czemu...?) tym razem z Radkiem Literskim.

Czas myśleć o powrocie. Zaczynamy go składać. Po chwili wiem o pociągu, w drugiej Tomek Hajdas zgadza się podwieźć nas na sam dworzec PKP. Szybko dziękuję wspaniałym organizatorom, pakujemy bagaże do samochodu Tomka- i na dworzec. Razem z naszą trójką Inochodźców zabiera się partner Ani- Bartek. Żegnamy się z nim na peronie, znajdujemy w miarę luźny przedział, i przesypiając większą część trasy docieramy do Lublina.

Sławomir Juraszewski

Cwaniaki 2006

To piszę ja- cwaniak roku ubiegłego. Na imprezę wybrałam się z przyjemnością i świetną ekipą. Zaczęło się bardzo sympatycznie. Dużo nowych twarzy, a także długo nie widziani znajomi. Rozpoczęcie(...) no i starty. Dostałyśmy mapkę. Była bardzo ładna, nie powiem. Samoloty bardzo ładnie prezentowały się na białej kartce;) PK znajdowałyśmy bez większych problemów, ale LOPke? Hmm.. jak ją wpasować? Nie wiem...dajemy sobie spokój z LOPem. Szczęśliwie wracamy na metę.

TUTAJ ODPOCZYNEK I OGNISKO

A potem....

Start do E2. o nazwie „Rzeźnia w Radawcu”. Przyznaję, że mapa była taka jak przystało na Sławka F (czyli rzeźnicka☺), ale zrobiliśmy sobie z niej pełną mapkę i ruszyliśmy na poszukiwanie PK. Idziemy.....Idziemy.... Trochę się zapędziłyśmy, ale idziemy. Po pewnym czasie stwierdziłyśmy, że kiedyś trzeba skręcić, skręcamy. Dziwne nie ma ani jedynki, ani dwójki...E tam, idziemy dalej. A tu co...las nam się skończył, ale co to?? Jest jakiś punkt! Pasuje do 14 bierzemy]:-> 7 musi być gdzieś

niedaleko;) Idziemy po 7;) Siódemki nie spotkałyśmy na swoim miejscu, spotkałyśmy natomiast jakże rozbawioną konkurencję, która zachowywała się strasznie beztrzesko. Po przywitaniu się ruszyłyśmy dalej, wracając od kolejnego punktu jeszcze raz spotkałyśmy naszych kolegów, którzy szczęśliwi leżeli pod drzewem. Wyszłyśmy na asfaltówkę i potwierdzałyśmy wszystkie napotkane PK. Miałyśmy najwięcej punktów (ale dobre jesteście ☺). Wróciłyśmy na metę. Strasznie wesoło było przy sprawdzaniu naszej karty startowej. (Pamiętajmy, że miałyśmy pełną mapkę).

Cóż... przynajmniej było wesoło.

A Sławkowi (Rzeźnikowi) Frynasowi baaardzo dziękuje za świetną imprezę.

Anna Rzucidło

Cwaniaki 2006

Etap I czyli (prawie) wszystko pod kontrolą (oficjalny tytuł rzeźnia w Radawcu). Tytuł mroził krew w żyłach, podobnie jak limit. Gdy polanka już niemal doszczętnie opustoszała dostaliśmy wreszcie mapy do ręki. Czytamy, patrzymy i jak zwykle na starcie- nikt nic nie wie. Idziemy pod daszek, staramy się złożyć mapę. Kalka techniczna w ruch. Próbuje coś dopasować do wycinka ze startem, żeby ruszyć. Nic nam nie wychodzi. Kierownik Sławek z nudów (wszyscy w lesie) krąży wokół nas. Część mnie chce, żeby nam podpowiedział, inna – żeby milczał. Na szczęście wygrała druga opcja.

Ciężko idzie; wreszcie coś mam- dość mocno trzeba użyć wyobraźni żeby uznać, że moje rozwiązanie jest prawidłowe, ale nie mamy innego wyjścia. Marzena zgadza się, że mogę mieć rację- i ruszamy. PK1- i ja się cieszę- już nie będziemy NKL!

No i chwila prawdy- wchodzimy na drugi wycinek. Zgadza się! Jest granica kultur, charakterystyczne skrzyżowanie, a na nim (oczywiście ładnie zamaskowany w krzaczkach) punkt. Świetnie, jest dobrze! Zaczynamy wgryzać się w etap. Na tym wycinku jeszcze dwa punkty. Idziemy, uważnie krojujemy. Podbiegam do ósemki, Marzena zmierza do PK9 Kończy się odległość i jest tylko ambona. No i wystarczy! Nie widać punktu? No jasne że nie, przecież będzie na górze. Marzena się wspina i oczywiście go znajduje. Siadamy pod amboną i staramy się dopasować następny fragment mapy. Nadchodzi Justyna, chwilę gadamy, patrzy na ambonę ale na nią nie wchodzi – no i punktu nie znajduje. Długo siedzimy – i wreszcie Marzena wpasowuje kolejny kawałek (mapy). To lusterko. Sprawdzamy teren – pasuje! Okazuje się, że po następnym punkcie (15) trzeba się cofnąć kilkadziesiąt metrów, do zbiegu dróg. Nadchodzą Edyta i Piotrek. Siadają koło ambony – my ruszamy dalej. Skrajem lasu docieramy do PK14. I znów posiedzenie- wpasowujemy następny kawałek (mapy). Oj coś dziwnego, niby pasuje, ale jak wyszedłem na narożnik lasu sprawdzić teren, to punkt wychodzi mi... w drugim lesie! No nic, sprawdzamy, nie mamy innego pomysłu. I rzeczywiście! Kończy się „nasz” las, kilkadziesiąt metrów pola, i na rogu kolejnego lasu- jest nasz punkcik.

Potwierdzamy, siadamy w krzakach i dopasowujemy kolejny wycinek. Po chwili mamy koncepcję, wyrysowujemy ją na kalkę – i w drogę! Gdy dochodzimy do kluczowego skrzyżowania zaczynają się problemy. Jest sporo drózek nienaniesionych na mapę, te którymi mamy się przemieszczać – mało widoczne (zarośnięte, zasypane liśćmi). Kilka minut poszukiwań – i wreszcie mamy dwa sąsiadujące tu ze sobą punkty (3 i 4). Dokąd dalej? Tu rozpracowujemy resztę mapy i rozwiązujemy dwa zadania (w tym jedno kompletnie na opak – zamiast azymutu podajemy odległość). Kończy się czas (na razie podstawowy), ale kończą się też punkty.

Łatwa jedenastka – choć niepokoi nas jej ustawienie – bardzo widoczna. Blisko dwunastka. Marzena protestuje- nie zgadzają jej się drogi. No to namierzamy się jeszcze raz; teraz się zgadza, ale nasz dołek – pusty. Dołek niewielki, las przejrzysty, wszystko widać oprócz punktu.... Decydujemy się na BPK i przyspieszając do truchtu- po piątkę.

I tu kolejny problem – nie tylko, że nie ma punktu, nie możemy znaleźć miejsca, gdzie powinien się on znajdować (granica kultur). Spędzamy tu kilkanaście minut, i postanawiamy wrócić do głównej drogi i od niej złapać kontakt z trasą. Udaje się- potwierdzamy szóstkę, a ja biegiem wracam po piątkę – z tej strony odnajduję ją bez problemu. Jeszcze tylko trzynastka i na metę. Biegniemy ile sił, wpadam pierwszy, Marzena chwilę po mnie. Finisz mieliśmy wyczerpujący, więc oboje padamy.

W bazie nieco zamieszania – Kierownik próbuje rozdać dyplomy i nagrody najmłodszym- uczestnikom tras dla początkujących i dzieci. Sporo emocji dla najmłodszych, ale w końcu się to udaje.

My pomału dochodzimy do siebie, nieco przekaszamy, pieczemy kiełbaski. Okazuje się, że niewielu przeszło całą trasę. Goniący nas z początku Edyta i Piotrek w pewnym momencie popełnili błąd i wypadli z trasy. I nasi najgroźniejsi rywale byli przed nami- Agata i Darek. Oni też prawidłowo rozwiązali mapę, i przeszli niemal całą trasę. Później okaże się, że nasz BPK (PK 12) stał sobie cało i zdrowo, więc mamy za to punkty karne. Jak mogliśmy go nie odszukać? No trudno, zdarza się.

Nie spoczywamy na laurach – czeka nas drugi etap, który może całą klasyfikację wymieszać. Polanka pomału pustoszeje = najmłodszy wybyli do domów, TJ i TS ruszają na etap II. Dla nas – jak się wkrótce okaże- to istna rzeźnia, czyli nikt nic nie wie (oficjalny tytuł- samoloty).

Ruszamy rażno; najpierw do pomnika upamiętniającego masowe egzekucje z okresu II Wojny Światowej. Odnajdujemy ich datę- i wpisujemy jako rozwiązanie zadania. I do pierwszego punktu. Niestety, dekoncentruję się, tzn. zamiast liczyć kroki, obserwować teren – wpatruję się w mapę. Na szczęście Marzena jest czujna i podaje odległość.

PK 1- idziemy gdzie ma wg nas być; nie ma go? Tym gorzej dla niego ;-). Wpisujemy BPK. Drugi dzień, i jak się potem okaże – drugi błąd. Gdzie dalej ruszyć? Nie bardzo wiemy, postanawiamy trzymać się wskazówki podanej przez budowniczego – szlak ma nas wyprowadzić na jeden z wycinków mapy – tytułowy samolot. No i wyprowadza. Jakoś rozgryzamy ten wycinek, potwierdzamy kilka punktów (dołek, ambona, wał). Ale jak złożyć dalej mapę- nie mamy pojęcia. Są cztery samoloty, ale mogły one zostać pozamieniane miejscami, zlustrowane, nieco obrócone, i mają różną skalę. Za dużo tych przekształceń jak dla nas. Niemal cały pozostały limit spędzamy na wędrówkach wzdłuż wału i skraju lasu, starając się dopasować kolejny wycinek. Jedyne co się zgadza to nazwa etapu z tym co ponad naszymi głowami – co chwilę przelatują szybowce i samoloty.

Żadnego punktu nie znajdujemy, żadnego wycinka nie potrafimy dopasować. Decydujemy się na powrót – po co powiększać stratę o p-ty karne za czas. Ale tu wykazaliśmy się mieszaniną doświadczenia, intuicji no i oczywiście cwaniactwa. Wracamy nie na oślep i nie najkrótszą drogą, ale tak, by postarać się coś jeszcze znaleźć; czyli a nuż się uda.... I udaje się! Szybciej, niż się spodziewamy! Marzena dostrzega bardzo widoczny lampion. Podchodzimy. Dołek, obok następne – pasuje nam to do siódemki (dziesiątka też ma być w dołku, ale tę już potwierdziliśmy – tak nam się przynajmniej zdaje...). No to potwierdzamy tę niby siódemkę. I jeśli to ten punkt – ruszmy po szóstkę. I... odnajdujemy ją! Ale nam się trafiło! No to oczywiście jeszcze piątkę trzeba wyczesać. Biorę to już na swoje nogi i płuca i biegiem w jej kierunku. Marzena toruje drogę ku mecie. Spotykamy się na niej po kilku minutach.

Zadyszani, ale zadowolenie końcowym, zupełnie nieoczekiwanym sukcesikiem – odnalezieniem trzech punktów.

Ten etap do udanych punktowo nie należy – dostajemy 911 karnych. Jego zwycięzcy- Agata i Darek – 769. O jeden punkcik wyprzedzają nas jeszcze Edyta i Piotrek (910). Czwarty, jednoosobowy zespół w TS – Justyna – „zarobił” 1260 karniaków. Ten etap przerósł więc obecne na imprezie TSy.

Zapada pomału zmrok, wszyscy wracają z tras. A ja zerkam przez ramię kierownikowi – jakie są końcowe wyniki TSów? Nasza przewaga po pierwszym etapie nad Agatą i Darkiem nie była duża, a drugi dość wyraźnie wygrali z nami. Jednak po kilku chwilach okazuje się, że ponownie zostaliśmy Honorowymi Cwaniakami! Drugi zespół wyprzedziliśmy o ponad 80 punktów przeliczeniowych.

Jest coraz ciemniej; na szczęście dyplomy już wypisane. Kierownik zakańcza – razem z Marzeną i zwycięzcami TJ odbieramy oprócz bardzo ładnych dyplomów (kolorowy wydruk, logo imprezy- samolot- jako tło wodne) bardzo oryginalne trofea- przybory na biurko, z wygrawerowanymi dedykacjami. Dyplomy i upominki odbierają kolejne drużyny. Świecę latarką, żeby każdy wziął po jednej sztuce ;-). Niestety grupka uczestników nie może wytrzymać jeszcze kilku chwil, i przerywają uroczystość żegnając się z kierownikiem, wciągając go w rozmowę. No tak, oni dyplomy już wzięli, a pozostali- niech sobie stoją i czekają.

Robi się ciemno. Moja czołówka jest częściowo niesprawna – wypadł jeden element (czasem jej się to zdarza) i nie do końca dobrze spełnia swoją rolę. Używam więc tylko latarki ręcznej. Omiatam polankę, staramy się zebrać wszystkie rzeczy. Jutro Sławek z grupką oddanych towarzyszy (nie) doli przyjedzie tu zrobić porządek i pozdejmuje punkty. Szybko się żegnam – lecę na szosę, na busa do Lublina. Po drodze zdejmuję lampion który służył za drogowskaz. Przy szosie stoi grupka TJ-tów ze Świdnika. Nadjeżdża coś, co przypomina busa. Ale nas mija, i staje trzysta metrów dalej. Szaleńczy bieg. Na szczęście kilku uczestników stało tam gdzie trzeba, i zajmuje kierowcę sprzedają biletów, my w tym czasie dobiegamy i po kilkunastu minutach jesteśmy w Lublinie.

Wróciłem do domu bardzo zadowolony. Z kilku powodów: bo się dobrze bawiłem, bo było sporo ludzi, dopisała ładna pogoda, startowałem w dobrym towarzystwie no i... wygrałem! :-))) A oprócz tego zweryfikowałem i przyznałem kilka Odznak InO, w tym pierwsze odznaki upamiętniające jubileusz 5-o lecia naszego Klubu.

Jestem pod wielkim wrażeniem, że kierownik:
-znalazł nowy dla InO teren (dobry, niedrogi dojazd)
-sam wymyślił i zbudował wszystkie trasy
-panował nad Imprezą zachowując spokój i pogodę ducha

Wielkie serdeczne dzięki Sławku, i już nie mogę się doczekać kolejnej „rzeźni” na Cwaniakach 2007!!!

Sławomir Juraszewski

Podkurek 2006

7 runda Pucharu Polski 2006 w Marszach na Orientację
Okuniew k. Warszawy, 25-27.10.2006r.

Niemal do ostatniej chwili nie wiedziałem czy praca pozwoli mi wziąć udział w Imprezie. Na szczęście drogą okrężną dowiedziałem się, że PP. Świetliccy jadą w sobotę rano samochodem, mają wolne miejsce i mogą mnie zabrać. Na kilka dni przed Imprezą skontaktowałem się z jej kierownikiem i zostałem przyjęty.

Sobota rano – a może w nocy? 5.40 wsiadam do podstawionego środka transportu. We czwórkę ruszamy na północ. Za kierownicą Remigiusz, z tyłu jego córka Agata i Darek. Po drodze zakupy spożywcze i przed ósmą jesteśmy w bazie. Krótka i owocna wizyta w sekretariacie i ruszam w kierunku sali gimnastycznej. Pierwsze znajome twarze, uśmiechy i powitania. Już z daleka czuję, gdzie jest ta sala. Gdy stoję na jej progu niepowtarzalny zapach gęstnieje. Namierzam grupkę z Lublina i lokuję się wśród nich. Dopiero przecierają oczka. Zdaje się, że w nocy balowali. Dociera też nasz klubowicz, Michał Krupiński, od niedawna studiujący w Warszawie. Ja startować mam ze Sławkiem Frynasem.

Niemal punktualnie o 8.30 odprawa techniczna. Ten sam kierownik, ten sam megafon od mojego pierwszego Podkurka. Krótka charakterystyka etapów dziennych (nocny się właśnie buduje) i kilka informacji technicznych. Zostaję przedstawiony jako członek komisji odwoławczej. To mój pierwszy udział w jej składzie na imprezie pucharowej. Ciekawe ile będzie protestów, i czy dzięki temu prześpię się choć odrobinę...

Mamy jedną z pierwszych minut startowych, więc zbieramy się szybko- i pierwszym kursem na start. Tam pomagamy wydostać się z piaskowej pułapki autokarowi, dostajemy mapę – i w drogę! Na kartce zestaw kołowych wycinków, które są pozamieniane ze sobą. No to wchodzimy na pierwszy- szybko namierzamy punkt, dopasowujemy wycinek. Opracowujemy koncepcję jak potwierdzać trasę. Niezbyt wygodny wariant, ale najkorzystniejszy. Jak zwykle- punktów w lesie sporo, trudniej jest przyporządkować wycinek, znaleźć ten jedyny właściwy PK. Pomału napieramy do przodu, czas jest jednak szybszy. Zaczyna się pośpiech, nie odnajdujemy jednego PK, w biegu potwierdzamy dwa ostatnie, i z takim dorobkiem wpadamy na metę, jako pierwsza drużyna TSów. Pyszna, duża drożdżówka+ kubek wody mineralnej odbudowują nasze siły. Chwila odpoczynku (Sławkowi zrasta się w tym czasie niemal złamana pod koniec etapu noga)- i na etap drugi.

To zagadka szachowa. Lubię etapy Piotra Janowskiego, bo wiem o co w nich chodzi, i udaje mi się pokonać całą trasę. Ale jaka ona jest? Żeby się tego dowiedzieć spędzamy na starcie godzinę. Nożyczki i klej w ruchu. Przemieszczając się po wycinkach ruchem konika szachowego wybieramy ten jeden jedynie słuszny wariant. Czasu to pochłonęło sporo, ale efektem jest śliczna wyklejanka- pełna, kolorowa mapa. No to w drogę! Kilkuosobowy tramwaj rusza. Dość sprawnie, choć nie bez pewnych perturbacji nawigujemy. Najgorzej znosi nas pod sam koniec, i na ostatni PK musimy się namierzać od mety. Efekt – wszystkie PK odnalezione, żadnego stowarzysza, jedynie spóźnienie- 14 minut.

Kwadrans marszu i jesteśmy w bazie. Chwilka odpoczynku i ustawiam się w ogonku po obiad. Szkoda, że niektórzy bywalcy imprez ogólnopolskich uważają, że są ponad porządkiem, i bez skrępowania wchodzą sobie na początek kolejki. No przecież nie będą czekać za wszystkimi, zwłaszcza dzieciakami.

Obiad jest bardzo smaczny i pożywny. Mimo niewielkiej salki i wielkiego, głodnego tłumu wydawanie (kilka osób) idzie bardzo sprawnie. Rosolek plus drugie danie- i jestem szczęśliwy, bo najedzony. Teraz pozostało czekać na gwóźdź imprezy- konkurs rzutu jajem.

Wpisałem się na listę w kilku wariantach. Najpierw startuję z Michałem Krupińskim. On łapie. Osiągamy 10 metrów, po czym mój kolejny rzut jest zbyt krótki i jajo ląduje na ziemi. Następnie oglądamy konkurencję. Niektóre jajka efektownie rozbijają się na ubraniach; szczególnie mocno ich żółtka kontrastują z bielutkimi koszulkami otrzymanymi w ramach świadczeń.

Do bazy dociera Marek Gorgol. Zamiana ról. Ja pierwszy raz w życiu łapię, on rzuca. Obaj nie mamy w tym wprawy, więc osiągamy zaledwie kilkumetrowy wynik.

Są nadal jajka, no to wpisuję mnie i Michała raz jeszcze. On w międzyczasie, w innych konfiguracjach, poćwiczył łapanie.

No i znów rzucam. Mamy z pierwszej próby zaliczony wynik 10 m, no to jedziemy dalej. Raz, drugi – i najlepszy wynik dnia! 21 metrów. Próbuje dalej. Biorę zamach- i jajko pięknie szybuje. Niestety, leciało wysoko, i prądy powietrza ze stratosfery rzuciły nim na bok. A tam w dole, niemal tuż pod nim, stał sędzia odczytujący odległość. Zdążył uciec. Podobnie jak jajko ;-). Ale rekord jest nasz! Teraz z niepokojem obserwujemy poczynania kilkunastu ostatnich par; czy ktoś nas pobije? Nie udaje się to nikomu, więc ostatni rzut jest nasz. Nie pobijamy swojego rekordu, więc pozostajemy z poprzednio uzyskanym wynikiem. Już nie mogę się doczekać zakończenia imprezy i obiecanych kamiennych jaj.

Zapada zmrok, i ruszamy na etap nocny. Teraz dla odmiany mamy jedną z ostatnich minut. Mapa Leszka Herman- Iżyckiego to zestaw wycinków kołowych (koraliki) połączonych liniami (nitki), którymi mogą być drogi, zagłębienia terenu, granice kultur. Tworzy się mały tramwaj i jedziemy po pierwszy punkt. Przy kolejnym- sporo ludzi. Tu kończy się pierwsza nitka, więc ludzie zaczynają „kombinować”. Znajdujemy rozwiązanie- i dalej. Nasz tramwaj powiększa się i stabilizuje się jego skład. Mniej lub bardziej sprawnie pokonujemy dalsze odcinki trasy. Często mamy jakieś koncepcje, ale nie zawsze się one sprawdzają. Kilka osób jest aktywnych, rzucamy pomysły- i w końcu ktoś znajduje wyjście z sytuacji. Czasem spotykamy inne tramwaje, ale one wygadują dziwne rzeczy, jeżdżą innymi torami. Potem okaże się, że było kilka wariantów trasy. Można ją było iść także ze strony przeciwnej. Tak robią spotkani w środku lasu Michał Krupiński i Paweł Michno (kolbuszowska Salamandra).

Etap, jak na turystyczne InO jest długi. Ponad siedem kilometrów. Limit też spory, ale w końcu i on się kończy. Konczą się też moje baterie w czołówce, a mam tylko tę latarkę. Sam więc nie za bardzo mogę chesać, muszę trzymać się grupy, która czasem robi rzeczy dla mnie niezrozumiałe, ale chwilami i ona sama siebie nie rozumie ;-).

W pewnym momencie nasze tramwajowe dziewczyny mówią już bardzo głośno dość, my chcemy na metę! Tak, łatwo powiedzieć. Lecz jak ją znaleźć? Przyparci do muru kończącym się limitem, w końcu tramwajowi geniusze mówią: idźmy na południe. No to idziemy. Nagle drogi się rozchodzą, i Irek Szyndlarz, nasz główny motorniczy mówi, że on nie chce podejmować decyzji, bo nie wie którądy iść. Mówię: idźmy prosto, tu koleiny są szersze. Ten mocny i niepodważalny argument (plus zmęczenie i padający deszcz z lekkim śniegiem) przekonuje wszystkich. Szybko na południe. Nagle z naprzeciwka ktoś biegnie – toż to Jacek Wieszaczewski! Jakoś urwał się z naszego tramwaju, był na mecie i podaje jej dokładne koordynaty. Skoro tam jest meta, postanawiamy ze Sławkiem potwierdzić jeszcze jeden PK od tyłu. Znajdujemy go łatwo, i biegusiem na metę. Jesteśmy ostatnimi kończącymi trasę. Dostajemy przykaz, by do bazy, przez miasteczko, iść dalej tramwajem- będzie bezpieczniej (zaczepni tubylcy).

Docieramy do niej bez przygód, ze zdziwieniem znajdując pod bazą patrol policji (bardzo bezpiecznie się poczułem widząc ich tu, zwłaszcza, że poprzedniego wieczoru pobito naszego uczestnika).

Sala pełna, niemal wszyscy śpią. Szybko do łazienki, krótka toaleta, przestawienie zegarka (zmiana czasu) i na karimatkę. Jest godzina druga.

Już ok. szóstej dzwonią pierwsze zegarki- budziki. Najgorsze, że budzą mnie, a właściciele często nie. O siódmej z megafonem na salę wkracza Andrzej Krochmal, kierownik, i budzi wszystkich.

Skromne śniadanko i rzut okiem na wyniki. Po etapach dziennych byliśmy na miejscu 18, nocny wyniósł nas miejsce wyżej. Ostatecznie więc miejsce 17, na 39 drużyn w TS. Miejsce nierewelacyjne, ale jestem dość zadowolony: punktów przeliczeniowych sporo, niemal cały czas wiedziałem co się ze mną dzieje.

I wreszcie zakończenie. Rozdawane są nagrody za krzyżówkę i konkurs krajoznawczy – tu jak zwykle Sławek Frynas+ lubliniacy zbierają ich większość. Niecierpliwie czekam na kamienne jaja za wygranie konkursu rzutu. Niestety, jaj nie ma ;-(są za to ładne dyplomy i upominki.

Nie chcę blokować mojego transportu, cichaczem więc opuszczamy zakończenie. Na biegu niestety nie zostaję- nie udało mi się żadnego samochodu z Lublina namówić by został. Długi etap nocny + pogorszenie pogody przeważały decyzje.

Szybko i sprawnie wracamy do Lublina. Wyszłam się pod górkami czechowskimi; przecinam je, oglądając zawody motocrossowe, i patrząc jak rozbijają one moją treningową trasę w pył. Nieco zmęczony i niedospiany lecz zadowolony, pełen w większości pozytywnych wrażeń, wracam do domu. Jeśli tylko się uda – za rok znów stanę na starcie Podkurka.

Sławek Juraszewski

Busolmania 2006

Był to czternasty dzień października 2006 roku. Wtedy właśnie rozgrywała się VII Jesienna Busolmania w świdnickim lesie Rejkowizna. Miejsce znane InOludkom (mnie osobiście z pierwszej edycji „Cwaniaków” 2004r.), bo dotknięte wcześniej przez nasze imprezy nie raz a dwa.. Cieszyłem się zatem, że las nie był mi obcy, do tego mały, więc miałem szanse coś ugrać w swojej juniorskiej jeszcze kategorii. Pogoda była taka sobie, czyli w sam raz jak na InO. Rześko było jakoś, wręcz chłodno, coś około 5° C, ale na etapach nie dało się tego odczuć. Poczuli to pewnie kierownik –Michał Krupiński, opatulony w pięć swetrów i wełnianą czapkę. On właśnie był budowniczym pierwszego etapu w mojej kategorii (TJ) i zarazem drugiego w TS. Pierwszy etap dla TS też był jego dziełem. Na starcie stosunkowo niewielu uczestników (około 25-ciu), lecz wśród nas zjawisko dosyć egzotyczne- para (ona i on) Szkotów!

Start pierwszych etapów rozpoczął nieco po 10. Etap Michała okazał się wymagający. Nawet bardzo. Mapa składała się z porozrzucanych pasków, dodatkowo zwężonych po bokach. Postąpiłem zatem jakieś 15 minut w okolicach startu i postanowiłem „na czuja” sprawdzić kilka miejsc i odnaleźć tyle ile się da. Startowałem sam, więc mogłem sobie na to pozwolić. Wyszło mi całkiem nieźle, mimo, że miałem ponad 300 punktów karnych, to po pierwszym etapie zajmowałem pierwsze miejsce.

Drugi etap dla mojej kategorii budowała Ania Rzucidło. Budowniczy „zmyła się” zaraz po rozpoczęciu imprezy, oddając Michałowi przyjemność startowania „tejetów” na kolejną część imprezy. Dziwię się Ani do dziś, bo sam etap był łatwy, prosty i przyjemny, więc negatywnych komentarzy pod jej adresem trudno byłoby się spodziewać. No, może za wyjątkiem jednego haczyka, który połknęły bodaj wszystkie ekipy. Mianowicie, do potwierdzenia było 7 PK i PK z LOP a na mapie było 8 PK, przy czym ostatni, ósmy, był łatwiutki, znajdował się przy samej mecie. Niemniej jednak ogólnie wszyscy byli raczej zadowoleni, a ja chyba najbardziej, bo udało mi się wygrać. W kategorii TS zwyciężyli zaś Marzena Kawalek i Sławek Frynas.

Dwa dni po imprezie, w poniedziałek, zbierałem punkty, których wszystkich było nieco ponad 30. Przekonałem się tym samym, gdzie były punkty nie znalezione przeze mnie na pierwszym etapie.

Busolmanię 2006r. wspominam oczywiście bardzo pozytywnie. Przede wszystkim ze względu na sympatyczną atmosferę, za stworzenie której dziękuję wszystkim organizatorom i uczestnikom, z kierownikiem imprezy, Michałem Krupińskim na czele.

Paweł Jamroz

**KALENDARZ IMPREZ
KLUBU IMPREZ NA ORIENTACJĘ INOCHODZIEC
NA ROK 2007**

LP.	DATA IMPREZY	NAZWA IMPREZY	MIEJSCE IMPREZY	KATEGORIE	ETAPY		RANGA IMPREZY
					dzienne	nocne	
1	27.01	IV Rocznicowa Impreza na Orientację „RokInO 2007”	Stary Las	TS, TJ, TP, TD	1, 1, 1, 1	-, -, -, -	R, PP
2	16-18.02	VI Ekstremalna InO	Roztocze (Szczepieszyn)	TS, TJ	1, 1	-, -	R, PP
5	30.03-1.04	VIII Ogólnopolskie Wiosenne Akademickie Marsze na Orientację „WAMnO 2007”	Krzczonów	TP, TD, TM, TJ, TA, TS	1, 1, 2, 2, 2, 2	-, -, -, 1, 1, 1	O, PP
6	26.05	II Impreza na Orientację „Kukułka”	ok. Lublina	TS, TJ, TM, TD, TP	1, 1, 1, 1, 1	-, -, -, -, -	R, PP
8	22.09	IV Marsze na Orientację „Cwaniaki 2007”	Świdnik Duży	TS, TJ, TM, TP, TD	2, 2, 2, 1, 1	-, -, -, -	R, PP
9	13.10	VIII Jesienna Busolmania	Las Dąbrowa	TS, TJ, TM, TP	2, 2, 2, 1	-, -, -, -	R, PP
10	16-18.11	V Nocna Impreza na Orientację (+ dzienny marszobieg)	ok. Lublina	TS, TJ, TM, TP, TD	1, 1, 1, 1, 1	2, 2, 2, -, -	R, PP
11	XII	III Wigilia na InO szlaku	Stary Las	TO	1	-	L

Użyte skróty: **kategorie wiekowe:** TD- dzieci, TM- młodzież, TJ- juniorzy, TA- studenci, TS- seniorzy; **umiejętnościowe:** TP- początkujący; TO- trasa otwarta

Ranga imprezy (w nawiasie podano ilość punktów, jaką można zdobyć na **O**dnakę Imprez na Orientację (OInO) za każdy ukończony etap): L- lokalna (1 pkt), R- regionalna (2 pkt), O- ogólnopolska (3 pkt); PP – udział w imprezie zaliczany do klasyfikacji o Puchar Prezesa KInO „Inochodziec” (kategorie TM, TJ, TS)

Szczegółowe informacje (regulaminy) można otrzymać na ok. 4 tygodnie przed imprezą

Zebrał i sporządził: Sławomir Juraszewski (KInO „Inochodziec”)

Dowcipy

Jasiu pyta się ojca:

- Tato, ile kilometrów ma Nil?
- Nie wiem.
- A kto to był Jan Henryk Dąbrowski?
- Nie wiem.
- A stolicą jakiego państwa jest Madryt?
- Jasiu nie męcz tatusia - prosi matka.
- Nie strofuj dziecka, kochanie. Jak się nie będzie pytał, to niczego się nie dowie.

Turysta wynajmując pokój u gazdy w Zakopanem, zastrzega się:

- Cena jest wygórowana, ale niech tam, tylko żeby był spokój, i żadnych dzieci!
 - Tu nima żadnych dzieci panocku...
- Rano słyhać potworny hałas i z poddasza zbiega wrzeszcząc niemiłosiernie wataha rozbrykanych dzieciaków. Oburzony turysta idzie do gazdy.
- Gazdo, miało nie być żadnych dzieci!
 - Panocku, to nie dzieci, ino diabły wcielone!

Na lekcji religii:

- Kto z was, chciałby iść o nieba?
- Wszystkie dzieci podnoszą ręce do góry. Tylko Jaś siedzi bez ruchu.
- A ty, mój chłopcze - pyta ksiądz - nie chcesz iść do nieba?
 - Chcę i to bardzo, ale obiecałem tacie, że po lekcjach szybko wrócę do domu!

Profesor filologii polskiej na wykładzie:

- Jak państwo wiecie, w językach słowiańskich jest nie tylko pojedyncze zaprzeczenie. Jest też podwójne zaprzeczenie. A nawet podwójne zaprzeczenie jako potwierdzenie. Nie ma natomiast podwójnego potwierdzenia jako zaprzeczenia.

Na to głos z ostatniej ławki:

- Dobra, dobra...

Egzaltowana turystka mówi do górala:

- Ależ pan musi być szczęśliwy... patrzy pan na zaślubiny górskich szczytów z obłokami, widuje pan zachodzące słońce wypijające czar niknącego tajemniczego dnia...
- Oj widywałem ja, widywałem - przerywa góral - ale już teraz nie piję.

Niedźwiedź był strasznym pijakiem i wszystkie pieniądze przepijał. Natomiast zajaczek był prawym zwierzakiem. Pewnego razu niedźwiedź widzi zajaczkę jadącego Fiatem 126p i pyta:

- Skąd to masz?

- Jak się oszczędza to się ma!

Na drugi dzień zajątek jedzie Polonezem Caro i mijając zalanego niedźwiedzia woła:

- Jak się oszczędza to się ma!

Na trzeci dzień zajątek idzie do sklepu, przechodzi przez ulicę, a tu wprost na niego jedzie Porsche 911. Samochód hamuje z piskiem opon, wysiada zalany, jak zwykle, niedźwiedź i mówi:

- Jak się sprzeda butelki to się ma!

Odznaka V lat KInO Inochodziec

Dla uczczenia 5-o lecia istnienia Klubu ustanowiono specjalną, jubileuszową odznakę. Aby ją zdobyć należało w 2006 roku wypełnić, na imprezach Inochodzca, normę na popularną OInO (5 imprez/ etapów).

Poniżej prezentujemy listę zdobywców Odznaki (stan na dzień 1.01.2007), oraz zasłużonych dla Klubu osób, którym przyznaliśmy te odznaki honorowo.

numer	Imię i nazwisko	Środowisko (Klub, miejscowość)
1	Piotr Zgoda	KInO Skrótów Radom
2	Dariusz Huzarek	Lublin
3	Agata Świetlicka	Lublin
4	Tomasz Mika	Świdnik
5	Anna Rzucidło	KInO Inochodziec Lublin
6	Natalia Bublewicz	Lublin
7	Sławomir Juraszewski	KInO Inochodziec Lublin
8	Sławomir Frynas	KInO Inochodziec Lublin
9	Paweł Jamroz	KInO Inochodziec Lublin
10	Irena Bronkowska	Świdnik
11	Iwona Rzucidło	KInO Inochodziec Lublin
12	Andrzej Wasilewski*	OM PTTK Lublin
13	Bogdan Kotowski*	OM PTTK Lublin
14	Anna Krawczyk*	KInO Inochodziec Lublin
15	Robert Borek*	Puławy
16	Albert Połec*	Kopanina
17	Michał Sachar*	Lublin/Kraków
18	Zbigniew Ziętek*	OW PTTK Lublin
19	Marek Gorgol	Lublin
20	Katarzyna Gorgol	Lublin
21	Paweł Szarlip	KInO Inochodziec Lublin

* Odznaka przyznana honorowo



Puchar Prezesa – wyniki kategorii TS

imię i nazwisko	organizacja	miejsceowość	Skorpion	Pole minowe	WAMNO	Kukułka	LUMINO	Cwaniaki	Jes.Bus.	Nocna	Razem	Msc.
Marzena Kawalek	Inochodziec	Lublin	518,50	529,30			980,6	1000	1000	1000	3980,6	1
Sławomir Frynas	Inochodziec	Lublin		951,90		1000,00	1000		1000	980	3980	2
Katarzyna Gorgol		Lublin		558,80	889,90	789,40	989,8		926,1		3595,2	3
Marek Gorgol		Lublin		558,80	889,90	789,40	989,8		926,1		3595,2	3
Dariusz Huzarek		Lublin	738,40	614,60	675,10	712,10	947,2	956,4	850,3		3492,3	5
Sławomir Juraszewski	Inochodziec	Lublin		477,60		1000,00	1000	1000			3477,6	6
Agata Świetlicka		Lublin	175,90	614,60	675,10	712,10	947,2	956,4	850,3		3466	7
Edyta Gromek				1000,00	907,30	795,50		732,7			3435,5	8
Piotr Zgoda	Skróty	Radom		1000,00	907,30	795,50		732,7			3435,5	8
Bożena Świetlicka		Lublin	175,90	585,80	930,40	654,50					2346,6	10
Maciej Ligencki		Lublin	0,00	401,70	938,80					980	2320,5	11
Remigiusz Świetlicki		Lublin		585,80	930,40					654	2170,2	12
Michał Krupiński	Inochodziec	Lublin	669,00	477,60						1000	2146,6	13
Barbara Sierpień	AKT Rozdroże	Kraków	703,70		938,80						1642,5	14
Tomasz Koguciuk	Inochodziec	Chełm	976,80		649,00						1625,8	15
Anna Dejko	Inochodziec	Lublin	738,40		686,60						1425	16
Krzysztof Krawczyk			738,40		686,60						1425	16
Agata Wiraszka	Skróty	Radom					980,6		319,2		1299,8	18
Justyna Strzałkowska		Lublin		529,30	185,70			547,4			1262,4	19
Andrzej Krochmal	HKT TREP	Warszawa	1000,00								1000	20
Grzegorz Krochmal	Orientuz	Warszawa	1000,00								1000	20
Janusz Cegliński	Pielgrzym	Warszawa			1000,00						1000	20
Tomasz Gronau		Warszawa			1000,00						1000	20
Katarzyna Polak			953,70								953,7	24
Jacek Kozłowski	GIBnO Amator	Warszawa	937,00								937	25
Leszek Herman-Iżycki		Warszawa	0,00		929,40						929,4	26
Hubert Puka	UKS Flisak	Ulanów	893,50								893,5	27
Elżbieta Nader	Contract	Warszawa	891,20								891,2	28
Grzegorz Witkowski	Contract	Warszawa	891,20								891,2	28
Grzegorz Kuprianowicz		Lublin		496,30	310,10						806,4	30
Anna Sasiadek	PTTK	Rzeszów	791,70								791,7	31
Krzysztof Bochenek	PTTK	Rzeszów	791,70								791,7	31
Konrad Zwoński	OA PTTK	Lublin	787,00								787	33
Tomasz Radomiński		Mińsk Maz.	750,00								750	34
Mateusz Świetlicki		Lublin	738,40								738,4	35
Agnieszka Bachta		Zamość	710,60								710,6	36
Piotr Kowalik		Lublin	696,80								696,8	37
Maciej Chmielecki			671,30								671,3	38
Tomasz Mucha			671,30								671,3	38
Adam Panasik	Krzakwalkers SKPB	Warszawa	666,70								666,7	40
Anna Rzucidło	Inochodziec	Lublin	666,70								666,7	40
Damian Wójcik	EKOTON	Grudziądz	666,70								666,7	40
Piotr Kalwiński		Lublin	666,70								666,7	40
Bartosz Pieńkowski				656,90							656,9	44
Jakub Świetlicki		Lublin				654,50					654,5	45
Dorota Łakoma					649,00						649	46
Paweł Wiater					634,00						634	47
Wojciech Łakomy					634,00						634	47
Maciej Przybyło	Salamandra	Kolbuszowa		629,40							629,4	49
Anna Furman					620,90						620,9	50
Karol Jędryś					620,90						620,9	50
Beata Igras		Chełm	375,00		241,90						616,9	52
Marta Panasik	Krzakwalkers SKPB	Warszawa	601,80								601,8	53

Dorota Haptaś				595,70							595,7	54
Paweł Szarlip	Inochodziec	Lublin								594,5	594,5	55
Maria Kuprianowicz		Lublin					591,7				591,7	56
Paweł Michno	Salamandra	Kolbuszowa		579,40							579,4	57
Anna Łata						559,00					559	58
Michał Rosiński	KS Tarpan			416,70							416,7	59
Krzysztof Suski				375,00							375	60
Maria Gruszka				375,00							375	60
Paweł Krysiak				351,80							351,8	62
Tomasz Filipkowski				335,60							335,6	63
Ewelina Góra				333,30							333,3	64
Kamil Góra				333,30							333,3	64
Elżbieta Sowińska	UMCS	Lublin		293,40							293,4	66
Mariusz Sowiński		Lublin		293,40							293,4	66
Jakub Hofman				268,50							268,5	68
Dariusz Kozak						241,90					241,9	69
Dick Carmichael		SZKOCJA							229,3		229,3	70
Ewa Jakóbczak		Lublin		189,80							189,8	71
Iwona Rzucidło	Inochodziec	Lublin		189,80							189,8	71
Olga Liberadzka				166,70							166,7	73
Urszula Lulkiewicz	LA KUL	Lublin		166,70							166,7	73
Trish Carmichael		SZKOCJA							21,3		21,3	75
Bartosz Niezgódka		Warszawa		0,00							0	76
Konrad Wtulich		Mława		0,00							0	76
Mateusz Chrupczalski				0,00							0	76
Michał Kwiatkowski		Lublin		0,00							0	76
Paweł Wójcik				0,00							0	76
Wojciech Łachut		Mława		0,00							0	76

Puchar Prezesa – wyniki kategorii TJ

imię i nazwisko	organizacja	miejsco- wość	Skorpio- n	Pole minowe	WAMn O	Kukułk- a	LUMIN O	Cwaniak i	Jes.Bus- .	Nocn- a	Raze- m	miejsce
Paweł Jamroz	INOCHODZIE C	Lublin	1000,00					993,4	1000	1000	3993, 4	1
Tomasz Mika		Świdnik		1000,00		771,90	856,5	850,4	835,6	517,2	3542, 5	2
Iwona Rzucidło	INOCHODZIE C	Lublin			1000,00	1000,00	1000	443,3			3443, 3	3
Irena Bronkowska		Lublin				771,90	856,5	850,4	835,6	517,2	3314, 4	4
Anna Rzucidło	INOCHODZIE C	Lublin			603,10	1000,00	1000	443,3			3046, 4	5
Mateusz Świetlicki				758,60	1000,00					756,4	2515	6
Natalia Bublewicz					603,10			433,7	749,7		1786, 5	7
Mateusz Gołębiwski				1000,00		357,00					1357	8
Urszula Bronkowska								366,9	764,8		1131, 7	9
Paweł Sypek								1000			1000	10
Łukasz Kowalczyk		Lublin	1000,00								1000	10
Krzysztof Strzałkowski								1000			1000	10
Anna Szymczak								993,4			993,4	13
Piotr Jamroz								900,7			900,7	14
Kamil Rodzoś								900,7			900,7	14
Agata Świetlicka		Lublin								756,4	756,4	16
Karolina Kaczor									749,7		749,7	17
Piotr Paździor									719,2		719,2	18
Jagoda Saba									719,2		719,2	18
Paulina Wasilewska						565,80					565,8	20
Piotr Górski						565,50					565,5	21

Mateusz Zawada								563			563	22
Mateusz Korpiela								563			563	22
Natalia Dąbska								433,7			433,7	24
Piotr Elert	333 LŻDH							376,6			376,6	25
Weronika Kowalczyk								366,9			366,9	26
Jakub Szponer								366,9			366,9	26
Grzegorz Mika						357,00					357	28
Mateusz Strzałkowski	XIX LO	Lublin						100,1			100,1	29
Mateusz Chrupczalski	XIX LO	Lublin						100,1			100,1	29
Przemysław Świtol						53,70					53,7	31
Adam Kopiński						53,70					53,7	31
Sebastian Skowronek						53,60					53,6	33
Adam Ciotucha						53,60					53,6	33

Najbliższe Imprezy:

Wiosenne Akademickie Marsze na Orientację „WAMnO 2007”- 30 marca- 1 kwietnia w Krzczonowie.

i

„KUKUŁKA 2007”- 26 maja

Szczegóły dotyczące obu imprez już wkrótce na stronie internetowej:
<http://ino.lublin.pttk.pl>

ZAPRASZAMY!

Spis treści:

Słowo na wstęp.....	2
Co to InO ?.....	3
Ale to już było:	
Wspomnienia z DInO 2006 (Anna Rzucidło).....	4
Wspomnienia z DInO 2006 (Sławomir Juraszewski).....	6
Wspomnienia z Cwaniaków 2006 (Anna Rzucidło).....	11
Wspomnienia z Cwaniaków 2006 (Sławomir Juraszewski).....	12
Wspomnienia z Podkurka 2006 (Sławomir Juraszewski).....	15
Wspomnienia z Busolmanii 2006 (Paweł Jamroz).....	17
Kalendarz Imprez Klubu „INOCHODZIEC” na rok 2007.....	18
Dowcipy.....	19
Odznaka 5 lat Klubu „INOCHODZIEC”	20
Wyniki Pucharu Prezesa 2006.....	21
Najbliższe InO.....	23
Spis treści.....	24